

JAN PARANDOWSKI

OSSOLINEUM

1827—1927



MŁODZIEŻY POLSKIEJ
OFIAROWUJE
TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ
OSSOLINEUM

EX. 1001 0878 0000 11 00000000
00000000 00000000

JAN PARANDOWSKI

OSSOLINEUM

1827—1927

BIBLIOTEKA
Seminarium Duchownego Rzym.-K.
w SANDOMIERZU.



61469

MŁODZIEŻY POLSKIEJ

OFIAROWUJE

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ

OSSOLINEUM

54469

Mr Jan Włodarski



00099705

OSPOLINEUM

1928

1928

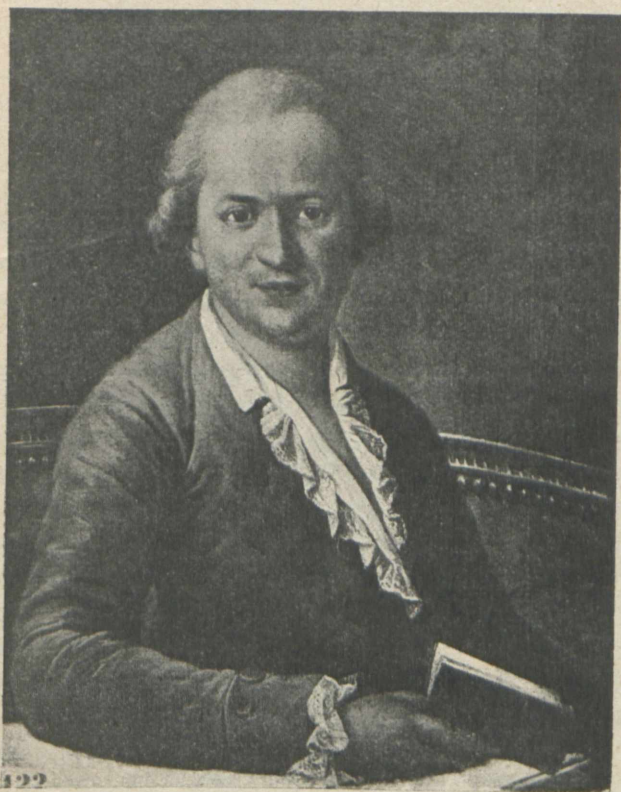


1928

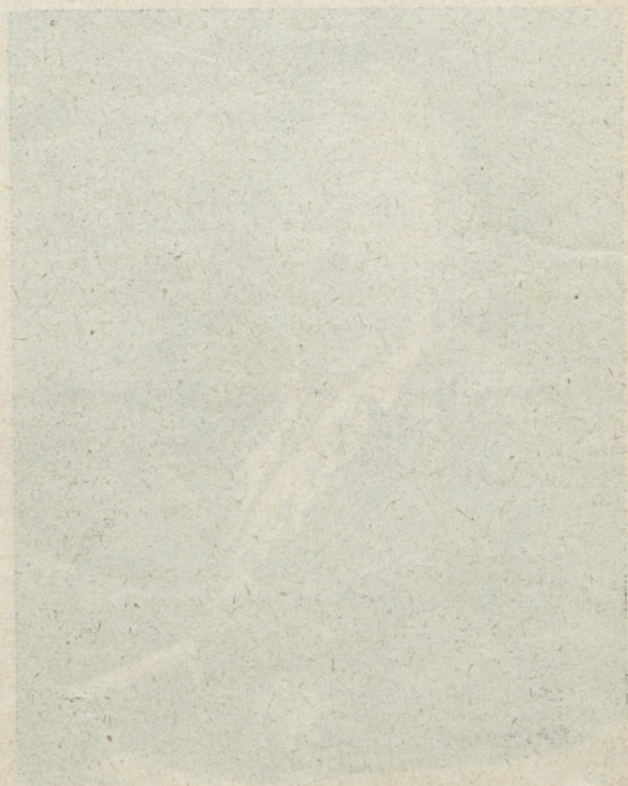
1928

LWÓW 1928

Z DRUKARNI ZAKŁADU NARODOWEGO IMIENIA OSSOLIŃSKICH
POD ZARZĄDEM KAZIMIERZA FIGWERA



JÓZEF MAKSYMILJAN OSSOLIŃSKI



Nigdy nie zapomnę tego dnia, kiedy pierwszy raz szedłem do Ossolineum. Było to po południu we środę. Byłem w siódmej gimnazjalnej i nosiłem granatowy mundur z trzema złotymi paskami na kołnierzu. Chciałem koniecznie przeczytać wiersze łacińskiego poety Prudencjusza, a nigdzie nie mogłem ich dostać. Profesor powiedział, że znajdzie je z pewnością w Bibliotece Ossolińskich. Znałem ten gmach za żelaznymi sztachetami, z jednej strony wyglądający niby kościół, z kolumnami na przedzie i kopułą na wierzchu. Podpatrywałem zdaleka blask światła na górnym piętrze i cienie osób, przesu- wających się pod oknami. Serce mi biło, gdy wcho- dziłem w długi, ciemny korytarz. Przeczytałem wszystkie napisy na murach, kartki na wszystkich drzwiach, wreszcie podszedłem do tych, nad którymi widniało dziewięć wielkich liter: Pracownia. Do paru minutach oczekiwania, zapukałem raz jeszcze, ale nikt nie otwierał. Nagle odezwał się nade mną głos:

— Wejdz, chłopcze, śmiało!

Był to wysoki, starszy pan. Wziął mnie za ramię

i otworzył drzwi. Tak się więc stało, że wprowadzał mnie do Ossolineum Wojciech Kętrzyński, którego nazwisko, raz w jakiejś książce spotkane, zapadło mi w pamięć głębokim podziwem. On to z drobnych okruszyn budował wiadomości o najdawniejszych dziejach Polski. Jego wzrok, który przez chwilę spoczął na mnie, przeszywał ogromny mrok zaginionych czasów. Był dyrektorem biblioteki.

Zdjąłem płaszcz w szatni i przy stole urzędnika wypełniłem karteczkę, pisząc autora i tytuł książki, po którą przyszedłem. Zaczem posłusznie usiadłem w pracowni na wskazanem miejscu. Wydobyłem z kieszeni mały kajecik i rozłożyłem przed sobą. Udawałem, że czytam, a w istocie rozglądałem się dookoła. Przestronny pokój, o jasnych bielonych ścianach. Na nich stare portrety. Kilka długich rzędów stołów, przy nich proste krzeselka. Słychać tylko szelest otwieranych książek i bieg piór po papierze.

Naprzeciw mnie, w drugim końcu sali, przy osobnym stoliku gospodarzył Ludwik Kubala. Znałem go, bo mi go raz na ulicy pokazał kolega z III Gimnazjum. Odtąd kłaniałem mu się zawsze. Kłaniałem się w jego osobie wszystkim rycerzom i hetmanom, których pełno w jego książkach. O parę kroków oddalony, oddychałem z nim razem tem samym powietrzem. Widziałem go dokładnie pod dużą, jasną lampą. Leżał przed nim stos grubych, pożółkłych papierów, chrzęszczących za każdym dotknięciem. Widać było na nich okrągłe pieczęcie. Były to więc

listy chanów, sułtanów, królów, dokumenty Najjaśniejszej Rzeczypospolitej państw ościennych, słowa, zawiązujące przymierza i połyskujące ogniem wojny. Stary człowiek gmerał w nich chudemi palcami, przewracał, odkładał, pobłażał kiwnięciem głowy, oddalał uśmiechem, wydłubywał z nich jakieś wiadomości i kilku znakami śpiesznej notatki przyszpilał w swoim kajecie, jak motyle. Był wielki. Rozsądzał wieki i narody. Odważał kłamstwa, śledził podstępny, wyprowadzał nawierzchną prawdę, pokrytą mchem niepamięci.

Radowałem się jego zbożnej pracy i radował się z ram swojego portretu Józef Maksymilian Ossoliński, fundator biblioteki. Oto widzi, że nie poszedł na marne trud połowy jego życia. W pierwszych dziesiątkach lat porozbiorowych, kiedy trzy orły zaborcze rozdrapywały polskie dziedzictwo, on postanowił ratować bodaj jego część. Po starych klasztorach, piwnicach i strychach, na straganach jarmarcznych wyszukiwał książki, rękopisy, dokumenty. Zgromadził ich kilkanaście tysięcy i ugruntował Zakład Narodowy swego imienia, aby ten dalej pełnił jego misję. Przez sto lat mnożyło się ogromne bogactwo, niezniszczalny dobytek polskiego ducha. Budował się dom dla nowej pracy myśli, dom, który przez okres niewoli świecił jasno i daleko, jak latarnia morska. Dziesiątki takich, jak Kubala, gospodarzyły przy tych stolikach. Z pod

BIBLIOTEKA
 Seminarium Duchownego Rzym.-Kal
 WANDOMIERZU.

zakurzonych papierów wychodziło najaw świadectwo polskiej chwały.

Tymczasem przyniesiono mi mojego Prudencjusza. Było to wydanie z r. 1749. Książka miała kartki nierozcięte. Wyjąłem scyzoryk i ostrożnie przeciąłem pierwszy półarkusz. Ręce mi drżały. Przecież ten mały tomik czekał na mnie stokilkadziesiąt lat. Zdawało mi się, że sam wiek XVIII oddał do moich rąk tę dziwną sierotę, pomarszczoną, zgrzybiałą, zwiotczałą, całą w plamach wilgoci jakiegoś dawnego zapomnianego lochu. Jaką drogą przyszła? I gdzie ten kąt tak utajony, w którym mogła się ukrywać tak długo? Wyobrażałem sobie jakieś wielkie, ciężkie, żelazne drzwi, za którymi jest państwo ksiązek, ich zamek warowny, strzeżony dniem i nocą przez siwego dyrektora Kętrzyńskiego, przez kustoszów, urzędników i woźnych.

Jakoż w istocie są takie drzwi, które nie otwierają się przed każdym. Prowadzą do wysokich, sklepionych sal, gdzie ciągną się długie rzędy półek, aż po sufit. Nietylko przy ścianach, jak w zwykłej prywatnej bibliotece, ale i środkiem, rozstawione jedne od drugich o dwa kroki, niby drzewa w starannie utrzymanym sadzie. Biegną pomiędzy nimi wąskie przejścia, jak ścieżki. Książki ułożone równiutko, im mniejsze tem wyżej, i po te trzeba się piąć po drabinach, a na samym dole ciężkie foljały i opiekle roczniki dzienników. Po wierzchu szaf umocowano globusy i biusty pisarzy, mędrców, uczonych. Wszyst-

kie książki są oprawione w skórę, płótno lub zwyczajny karton. Niektóre ubogie i stareńkie, o wystrzępionych brzegach, inne wspaniałe, połyskujące bogatemi złoceniami na grzbiecie. Te ostatnie niekoniecznie najlepsze. Książki są, jak ludzie, których wartości niepodobna rozeznąć po stroju.

W gablotkach oszklonych, w osobnych szafach, we własnych pokojach mieszczą się najbardziej drogocenne relikwie: rękopisy, najstarsze druki, autografy i ważne historyczne dokumenty. Są tam więc mszały i ewangelje, pisane na pergaminie ręką średniowiecznych mnichów, pełne najpiękniejszych ozdób, gdzie dokoła liter i stroniec śpiewają chwałę bożą malowane kwiaty, ptaszki i zwierzęta. Są pierwsze książki drukowane, inkunabuły, dostojne prababki wszystkich naszych książek, składane w pierwszych drukarniach w XV wieku. Są rękopisy wielkich dzieł naszej literatury, pożółkłe karciny, po których biegło pióro Mickiewicza, Słowackiego, Sienkiewicza.

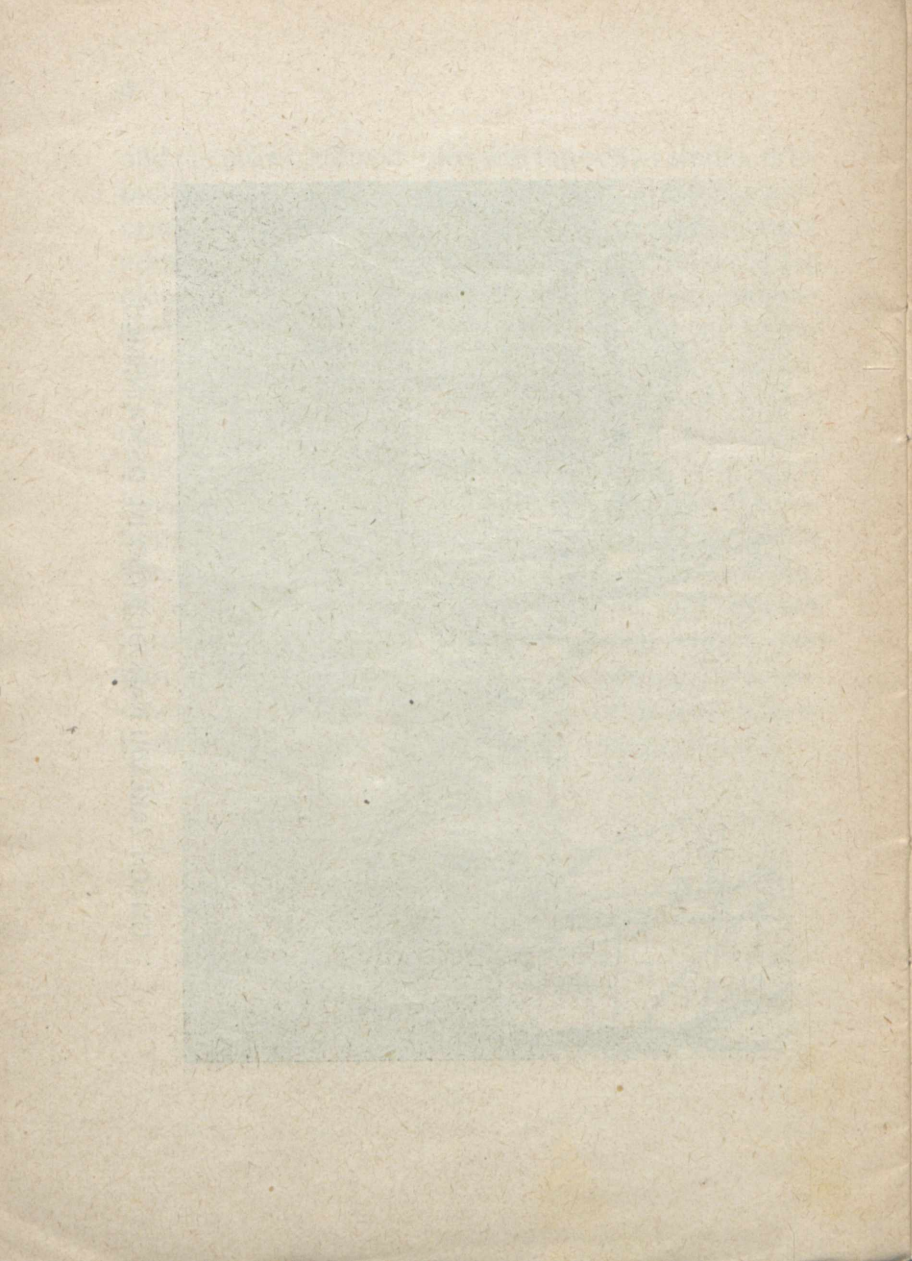
Zdaje się, że w tem królestwie książek jest tak cicho, iż można słyszeć, jak się pyłek o pyłek roztrąca, że jest to państwo niezmaconego ładu i spokoju. Gdyby ktoś jednak miał ucho, czułe nie na szmery ziemi, ale na głosy duszy, posłyszalby w tej ciszy nienaruszonej taki zgiełk, jaki był znany chyba ludziom, co budowali wieżę Babel. Wszystkie książki mówią i mówią jednocześnie. Przemawiają wszelkimi językami świata, nawet takimi, którymi już

nikt nie mówi. Jednych głos jest łagodny i słodki, drugich gwałtowny i zapalczywy. Przeczą sobie, zwalczają się wzajemnie, wyszydzają, zlorzeczą. Nieraz najwięksi wrogowie stoją obok siebie i dotykają się okładkami. Przez spopieliałe powietrze tych samotnych sal, codzien i co noc — bo książki nie znają spoczynku — przelatują klątwy i słowa przymierza.

Wielkie, nieobeszłe królestwo dusz! Każda z nich ma jakąś najdroższą tajemnicę, którą powierzyć pragnie, każda niesie jakąś wiadomość, którą chce podać w najdalsze pokolenia. Każda, nawet najbardziej zapomniana, wędnąca w najciemniejszym kącie, za łada skrzygnięciem drzwi drży nadzieją, że wchodzi jej wybrany, ktoś, co na nią zawoła i ktoś, co jej wysłucha. A są wśród nich i takie, jak mój Prudencjusz, co setkami lat chowają ową nadzieję, niby zeschnięte kwiaty między nierozciętymi kartkami i tęsknią do pieszczoty rąk czytelnika.



GMACH ZAKŁADU NARODOWEGO IM. OSSOLIŃSKICH



Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Lwowie.

Józef Maksymiljan Ossoliński (1748-1826), potomek znakomitego rodu, mąż zasłużony dla Ojczyzny w pracy publicznej i literackiej, ustanowił w r. 1817 Zakład Narodowy im. Ossolińskich, oddając na ten cel bogate zbiory i cały majątek. Równocześnie ks. Henryk Lubomirski zbrojownię i kolekcję obrazów połączył z Zakładem jako Muzeum im. XX. Lubomirskich. Wzamian został назначony przez fundatora dziedzicznym kuratorem literackim, gdy pieczę nad majątkiem objął kurator ekonomiczny z pośród krewnych Ossolińskiego.

W r. 1827 zbiory przewieziono do Lwowa i umieszczono w zabudowaniach dawnego klasztoru karmelitanek, przebudowanego na ten cel pod kierunkiem gen. Bema. W tym samym roku pierwszy dyrektor, ks. Franciszek Siarczyński, niegdyś kapelan króla Stanisława Augusta, otworzył zbiory, a przede wszystkim bibliotekę dla publiczności. Rozpoczęto wydawać czasopismo naukowe we własnej drukarni.

Ossolineum stało się ośrodkiem pracy kulturalnej, literackiej i naukowej w zaborze austriackim, mimo trudności stawianych na każdym kroku przez rząd obcy. Ofiarą prześladowań padł dyrektor Konstanty Słotwiński, który wydrukowanie «Ksiąg pielgrzymstwa» Mickiewicza odpokutował 8-letniem więzieniem w twierdzy. W tym czasie skupia się tu szereg najwybitniejszych poetów, pisarzy i uczonych, jak Wincenty Pol, Ujejski, Romanowski, z historyków Bielowski, Szajnocha, później Małecki i Kętrzyński.

W drugiej połowie XIX stulecia, działalność Ossolineum zmienia swój charakter, zwraca się coraz wyłącznie w kierunku naukowym, czego dowodem są liczne publikacje jak «Pomniki dziejowe Polski», Słownik Lindego, Kodeks tyński i wiele innych aż po dzień dzisiejszy.

Równocześnie rosły zbiory biblioteczne i muzealne, tak że dziś Zakład Narodowy im. Ossolińskich liczy się do najpierwszych instytucyj w Polsce. Ossoliński pozostawił po sobie 10.121 dzieł w 19.055 tomach, 567 rękopisów w 715 tomach, 133 map, 1.445 rycin. Dziś przez zakupy i dary cyfry te pomnożyły się wielokrotnie. Wraz z przyłączoną w r. 1914 Biblioteką im. Gwalberta Pawlikowskiego liczy księgozbiór 190.000 dzieł czyli około pół miliona tomów, rękopisów 10.000, w tem skatalogowanych 5.927, autografów 9.559, map 3.000; w dziale muzealnym 3.854 przedmiotów archeologicznych i historycznych, 1.061 obrazów, 469 rzeźb, 53.525 rycin, 24.962 medali i monet.

Perłą zbioru jest «Unja Lubelska» Matejki, obok szeregu cennych zabytków sztuki polskiej i obcej.

Ze zbiorów Zakładu korzystają w pełnej mierze uczeni nasi i zagraniczni, oraz młodzież akademicka, co się wyraża w ilości 33.588 osób, które korzystały w r. 1927 w Pracowni z 41.201 dzieł w 63.772 tomach i z 2.441 rękopisów.

Przez cały wiek istnienia Zakładu nie zapominało społeczeństwo o narodowej placówce. Sypały się dary i zapisy z całej Polski od Bałtyku po Karpaty, od Warty po Dniepr, a nawet z dalekiej tułaczki emigracyjnej. W długim szeregu wymieńmy tych, co darem księgozbioru, archiwum, cennych pamiątek lub znaczniejszą ofiarą pieniężną przyczynili się do rozwoju Ossolineum.

Ofiarodawcy.

Stanisław Henryk Badeni, Józef Skarbek Borowski, Ksawery hr. Branicki, Eugenjusz Brodzki, Stefanja z Darowskich Czajkowska, Walerjan Czajkowski, Józef Dzierzkowski, Edward hr. Fredro, Marcin Hulewicz, Stanisław ks. Jabłonowski, Wincenty Kopystyński, Płaon Kostecki, Włodzimierz Kozłowski, Karol Kühnl, Leopold Lityński, Eleonora ks. Lubomirska, Stefan ks. Lubomirski, Zdzisław ks. Lubomirski, Ordynacja Przeworska ks. Lubomirskich, Antoni Małecki, X. Adam Marjański, Jadwiga hr. Wandalin Mniszchowa, Józef Nargielewicz, Mieczysław Nieviarowicz-Tysiewicz, Jan Gwalbert Pawlikowski,

Jakób hr. Połocki, Zygmunt Luba Radziwiński, Albin Rayski, Roman ks. Sanguszko, Izabela z Lubomirskich ks. Sanguszkowa, Władysław ks. Sapieha, Antoni Schneider, Felicja hr. Skarbkowa, Ludwik Zaremba Skrzyński, Aleksandra Słowacka, Aleksander hr. Śladnicki, Dorota Straszewska, Stanisław Szymanowski, Tadeusz Wasilewski, Adolf Wiesiołowski, Władysław Wisłocki, Marcelina hr. Worcelowa, Aleksandrowa Wybranowska, Jadwiga Zaleska.

SIBLIOTEKA
Seminarium Duchownego Rzym. Ko-
w. SANDOMIERZU.

54469

BIBLIOTEKA
Wyższego Seminarium Duchownego
w SANDOMIERZU

54469

